

O Franku, Amelce i stworku Bałaganku

Maria Brodzikowska
Agnieszka Walenzik-Ostrowska



Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat.
Janusz Korczak

O Franku, Amelce i stworku Bałaganku

Pierwsze wydanie w języku polskim

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka, ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana, powielana mechanicznie, fotograficznie, elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorek.

Książka może być odczytywana publicznie w ośrodkach terapeutycznych, placówkach zdrowia, sytuacji pracy z dziećmi i dorosłymi w kontekstach adekwatnych do użycia książki.

Autorki: Maria Brodzikowska, Agnieszka Walendzik-Ostrowska

Konsultacja: Magdalena Glewicz, dr Maria Molicka

Redakcja: Agnieszka Walendzik-Ostrowska, Maria Brodzikowska

Ilustracje i projekt okładki: Anna Moderska

Skład: Anna Moderska

Wydano przez

Stowarzyszenie Profilaktyki Zdrowotnej „Jeden Świat”

ze środków uzyskanych w konkursie „Pozytywnie Otwarci”

Kraków 2023

ISBN: 978-83-969540-0-8

O Franku, Amelce i stworku Bałaganku

**Maria Brodzikowska,
Agnieszka Walenzik-Ostrowska**

Kraków 2023





1

Franek siedział obok Mamy na niewygodnym krześle w pustym korytarzu. Nie lubił takich miejsc. Dziwnie pachniały, zwykle były szare i brzydkie, kojarzyły mu się z długim czekaniem i nudą. Co prawda zawsze na koniec dostawał specjalne naklejki (ma ich już cały zestaw), ale wolałby ich nie mieć i nie musieć pić tego lekarstwa, które też dostawał. A właściwie to dostawała je Mama i potem pilnowała, żeby codziennie wieczorem wypić jedną tyżeczkę. Kiedyś podczas wakacyjnego wyjazdu okazało się, że syrop się skończył. I Mama bardzo się wtedy zdenerwowała. Dzwoniła do różnych osób przez całe popołudnie, a Tato wieczorem pojechał gdzieś samochodem. Potem, w środku nocy rodzice go obudzili i Tata powiedział „Synku, mam lekarstwo”. Dlatego Franek wiedział, że musi przychodzić do takich miejsc.

W tym miejscu był po raz pierwszy. Od kilku miesięcy mieszkał z Rodzicami w nowym mieście. Prawie nikogo tu nie znał i było mu trochę smutno. Tęsknił za kolegami z dawnego przedszkola. Wydawało mu się, że przyjazd do nowego miasta jest trochę przez niego. Bo w jego przedszkolu była jakaś afera, zaraz po tym, jak zachorował. Mama zaprowadziła go do pani doktor na ich osiedlu, zamiast do tej, do której chodził zwykle. Jeden pan, tata takiej fajnej Marysi, głośno mówił do niej, jak się przebierali do wyjścia, żeby uważała, jak się z nim bawi i najlepiej nie podchodziła do niego za blisko, wskazując na Franka. To było bardzo nieprzyjemne i długo potem chciało mu się płakać. Na drugi dzień Panie w przedszkolu rozmawiały cicho patrząc na niego, a jak do nich podszedł, to nagle milkły, jak gdyby nie chciały, żeby usłyszał, o czym rozmawiają.

Od tej pory zrobiło się dziwnie. Wydawało mu się, że niektóre dzieci się go bały. Wtedy przestał chodzić do przedszkola, a Mama powiedziała, że przeprowadzają się do nowego miejsca i że będzie super. Ale to nieprawda. Nic nie było super. Siedział na twardym krześle i to wszystko mu się przypomniało. I zrobiło mu się bardzo, bardzo smutno.

Nagle rozległ się dźwięk windy. Drzwi rozsunęły się cicho i na korytarz weszła dziewczynka, a za nią jakaś pani.

- Amelko, usiądź tu i poczekaj chwilę - zwróciła się pani do dziewczynki i poszła na koniec korytarza do szklanych drzwi. Zapukała, ktoś je otworzył i zniknęła tak szybko, jak przyszła.



Na korytarzu znowu zrobiło się bardzo cicho.

Dziewczynka usiadła naprzeciwko Franka i zaczęła mu się przyglądać.

- Cześć, jestem Amelka - powiedziała po chwili wyciągając rękę.

Franek niepewnie spojrzał na Mamę.

- Franku, przywitaj się z Amelką - uśmiechnęła się Mama.

- Cześć. Jestem Franek - wymamrotał cicho.

Amelka wstała i przysiadła obok Franka.

- Widziałeś już Panią Alę? Jaki ma śmieszny nos? - zaśmiała się.

Franek zdziwiony pokręcił głową.

- Jaki nos? - zapytał.

- Chodź, pokażę Ci - zeskoczyła z krzesła i zapytała:

- Proszę Pani, mogę pójść z Frankiem do Pani Ali?

Mama uśmiechnęła się, skinęła delikatnie głową i zwróciła się ciepło do Franka:

- Chcesz zobaczyć Panią Alę?

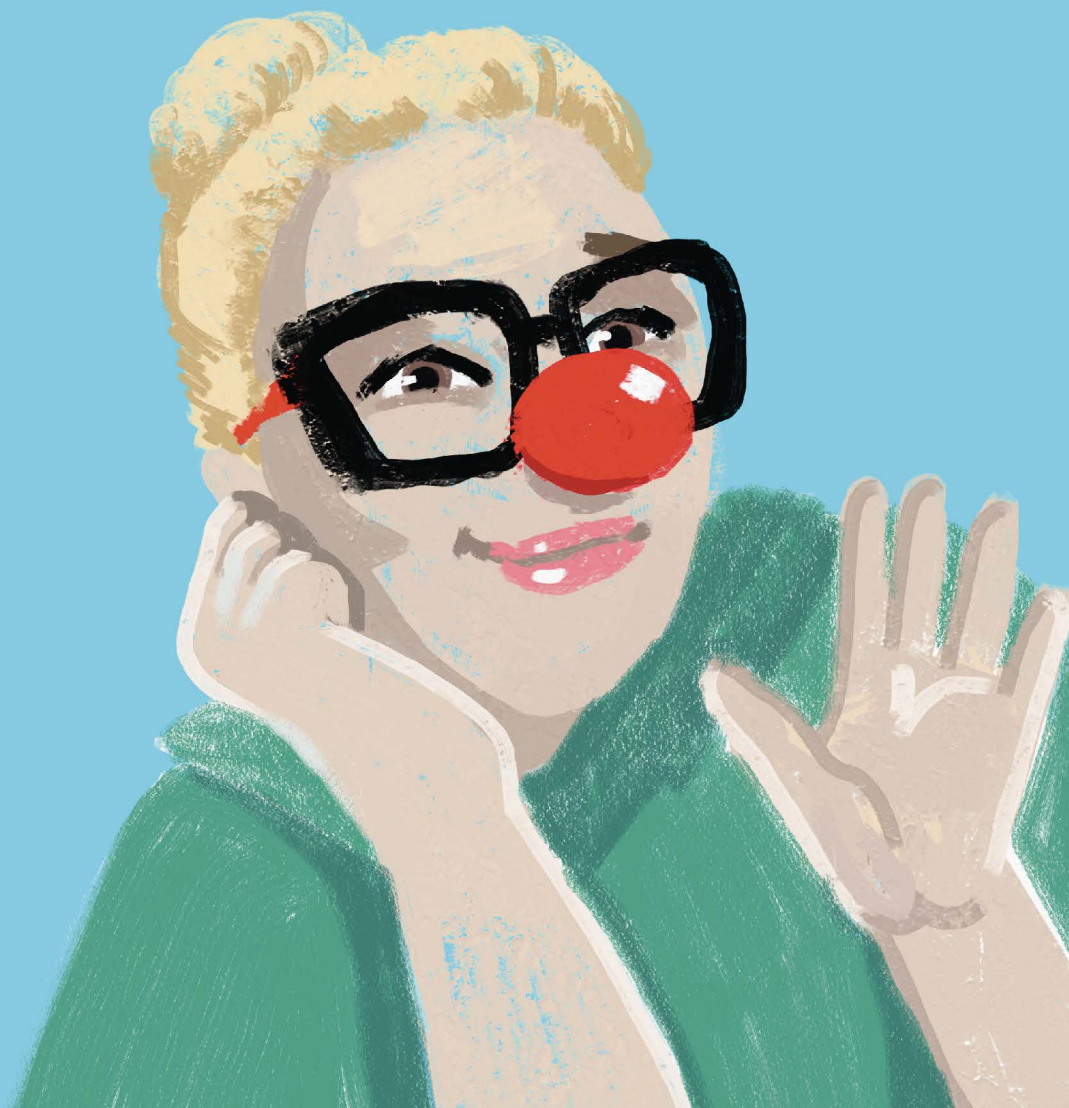
Franek chciał. Nudziło mu się, a ta dziewczynka wydawała się miła. Korytarz był dość długi, ale nie na tyle, żeby stracić z oczu mamę. Franek wstał niepewnie. Ta wesola dziewczynka sprawiała, że zaczynał być coraz bardziej ciekawy Pani Ali. Amelka wzięła go za rękę i pociągnęła w kierunku końca korytarza do okienka z wystającym parapetem.

- Dzień dobry, Pani Alu! - powiedziała głośno -
Przyprowadziłam Franka.

W tym momencie z okienka wychyliła się jakaś pani.

Była ubrana w zielony kostium - taki, jaki noszą zwykle panie pielęgniarki. Ale ta pani miała na nosie czerwoną kulkę, a nad nią olbrzymie okulary. Wyglądała bardzo śmiesznie i zupełnie nie po pielęgniarsku.

- Dzień dobry Amelko - powiedziała i spojrzała na Franka -
Dzień dobry, Franku, poznałam już Twoją mamę, a teraz znam i Ciebie - uśmiechnęła się ciepło.





- Dzień dobry - odpowiedział Franek niepewnie. Wciąż czuł się nieswojo, a te fajne osoby – i Amelka i Pani Ala tak się starają, żeby było mu miło. Pomyślał nawet, że może być im przykro, że on wciąż jest taki jakiś nieswój. Nie mógł jednak nic na to poradzić.

Jednak Pani Ala jakby czytała mu w myślach, bo powiedziała:

- Wiesz, coś Ci powiem w tajemnicy - też się dziwnie czuję w nowych miejscach, bo wszystko jest takie nieznanne.

To zupełnie naturalne. Nie ma w tym nic złego.

Chłopiec poczuł, że nieprzyjemne uczucie w brzuchu trochę się zmniejszyło. Milczał chwilę, aż w końcu zapytał zwracając się do dziewczynki:

- A ty, Amelka, też chodzisz tutaj do pani doktor i też musisz pić te syropki?

- Nie, ja nie - odpowiedziała Amelka - Moja mama tu przychodzi i dostaje swoje tabletki.

- Moja też chodzi tutaj i bierze tabletki, ale ja chyba choruję na to samo, co mama.

- To możliwe. Moja mama mówiła, że nie tylko dorośli tu przychodzą do pani doktor. Dzieci czasem też. I wtedy dostają syropki.



- To czemu ty tu dzisiaj przyszłaś?

- Bo lubię tu czasem przyjść z mamą, a dzisiaj nie mogłam zostać w przedszkolu tak długo.

- Ja też lubiłem zostawać długo w przedszkolu, kiedy mieszkaliśmy w innym mieście. Teraz musiałem iść do innego i tęsknię za tamtym. Został tam Maks, mój przyjaciel, a tutaj nikogo nie znam. I w dodatku jutro mam urodziny i nawet nie mam kogo na nie zaprosić.

- Franku, przecież znasz już Amelkę - uśmiechnęła się pani Ala, która przysłuchiwała się całej rozmowie - Może wasze mamy zgodzą się, żebyście się częściej spotykali?

Franek popatrzył na Amelkę, która nadal się uśmiechała. „Czy ona zawsze jest taka zadowolona?” - pomyślał. Mimo to, pomysł pani Ali wydawał się całkiem dobry.

- Zapytam mamę, czy mogłabyś przyjść - powiedział.

- Ojej, naprawdę chciałbyś mnie zaprosić na urodziny? - ucieszyła się dziewczynka.

- Tak, chodź, zapytajmy też twoją mamę. Może się zgodzi? - chłopiec pociągnął Amelkę za rękaw w stronę poczekalni, w której została jego mama. W tym samym momencie szklane drzwi otworzyły się i wyszła z nich mama Amelki. Podeszła do dzieci i powiedziała:

- Oo, widzę Amelko, że masz nowego kolegę.

- Tak mamo, to Franek i zaprosił mnie na urodziny, pójdziemy? -

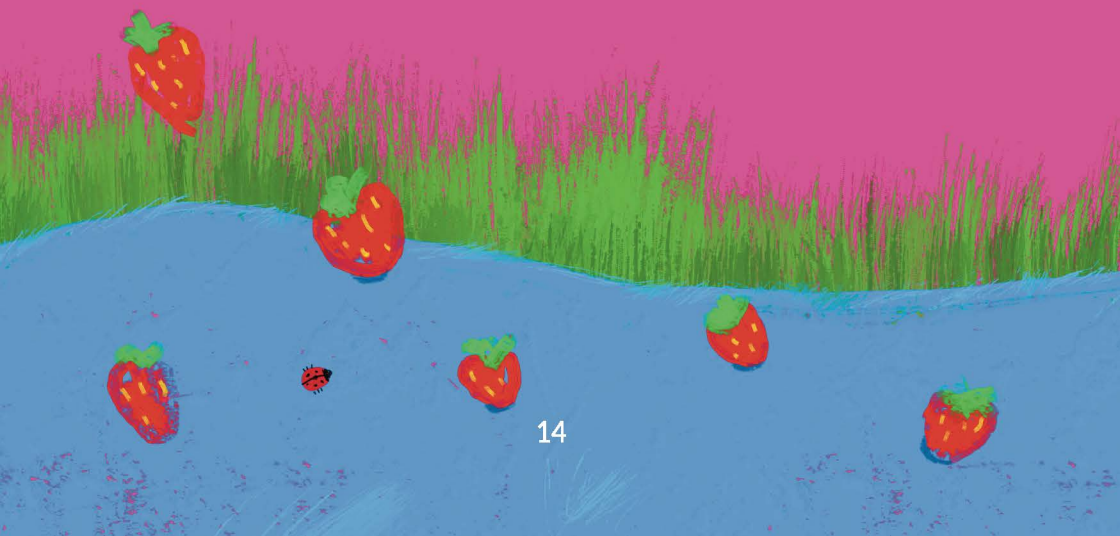
Amelka złożyła ręce i zaczęła śmiesznie prosić takim cieniutkim głosem - plis plis plis ...

- Poczekaj, musimy zapytać jego mamę.

Cała trójka zbliżyła się do siedzącej kobiety, która już z oddali pokiwała potakująco głową.

- Widzisz mamo - zgodziła się! Hurra! Ale się cieszę - Amelka podskakiwała radośnie.

To dziwne, ale Franek poczuł, że też się cieszy i że nie może doczekać się kolejnego spotkania.



2

Kilka dni później, w sobotnie popołudnie dzieci rozkładały niebieski pluszowy koc na polanie w parku. Franek lubił czas swoich urodzin, bo oprócz tego, że przychodzili goście i dostawał prezenty, to było zwykle ciepło i słonecznie. No i truskawki... pojawiały się też jego ulubione truskawki. Urodziny Franka zawsze pachniały truskawkami. Na kocu obok usiadły obie mamy. Wyglądały na zadowolone, śmiały się i rozmawiały o torcie, który miał przywieźć tata Franka. „Chyba się lubią” - pomyślał - „to dobrze, bo jak się dorośli lubią, to pozwalają im spotykać się ze swoimi dziećmi”. A on chciał spotykać się z Amelką. Była taka pogodna i zawsze miała dobry humor. Choć dziś wyglądała jakby trochę mniej radośnie.



- Nie lubisz urodzin? - zapytał.

- Bardzo lubię - odpowiedziała Amelka. A po chwili dodała -
A czemu pytasz?

- Bo wydaje mi się, że jesteś trochę smutna.

- Wiesz wczoraj mama powiedziała mi, że musi iść na parę dni do szpitala. Nie lubię tego. Zawsze wraca - ale jak nie ma jej w domu, to jest smutno. Twoja też czasami tam idzie? - zapytała.

- No my to czasem razem chodzimy, ale nie na długo.

- No tak, bo ty też jesteś chory. Długo pijesz te lekarstwa?

- Od kiedy pamiętam i mama mówiła, że już zawsze będę musiał, a jak będę trochę starszy, to będę brał tabletki.

Tak jak ona.

- Moja mama też je bierze. Zapytałam kiedyś, na co jest chora. I opowiedziała mi historię o malutkim stworku, który mieszka w jej ciele i może nieźle narozrabiać. Ale tabletki go usypiają i wtedy na szczęście nie może łobuzować. Dlatego zawsze o nich pamięta i codziennie je bierze. Ty też masz takiego stworka?

- Nie wiem. Mamo - zwrócił się do mamy - czy ja też mam takiego stworka, jak mama Amelki? I ty też go masz?

Kobiety zamilkły i spojrzały na siebie. Po chwili mama Franka powiedziała:

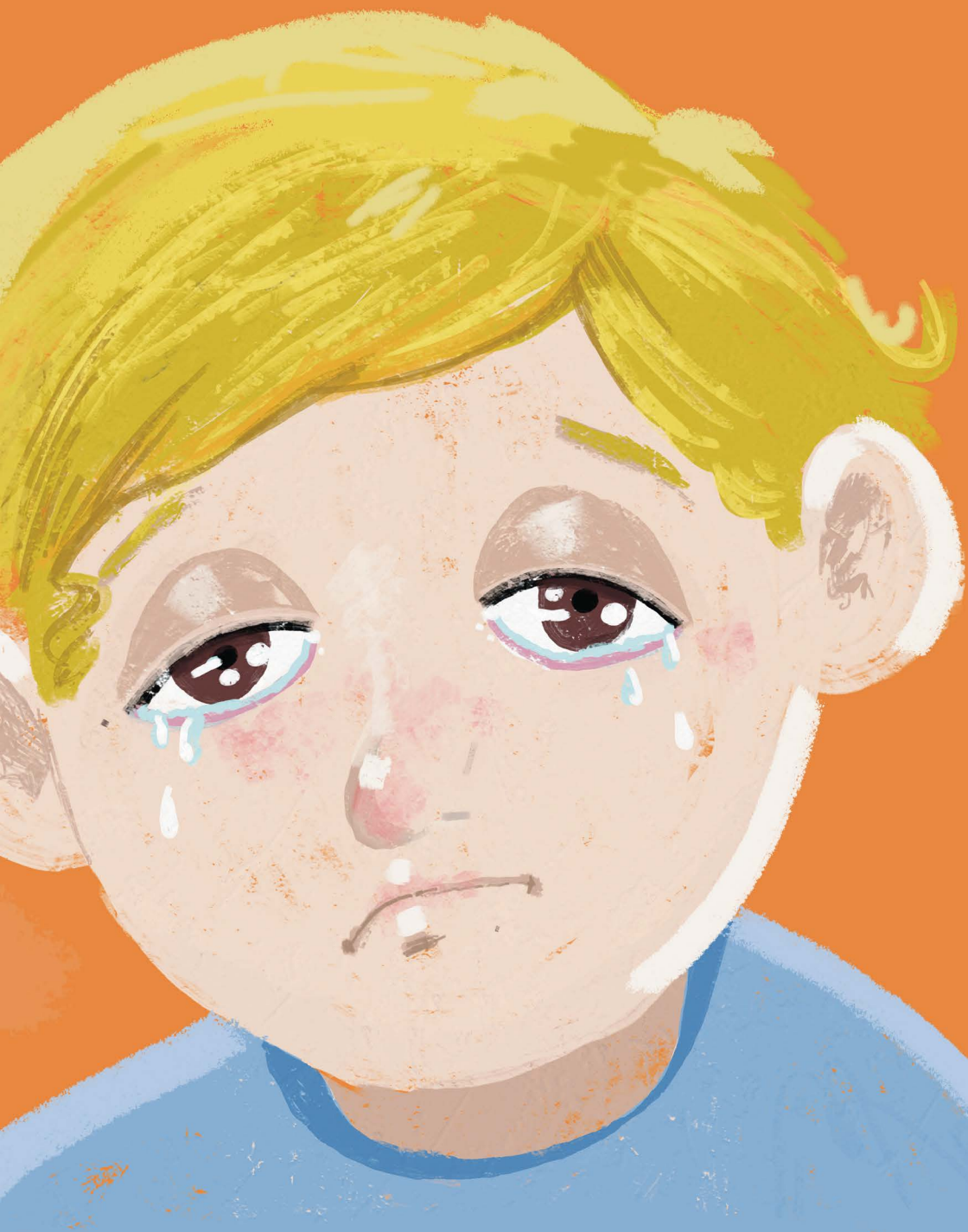
- Tak, Franku. Chyba można tak powiedzieć, że mamy w sobie stworka.

- To ten stworek, którego bał się tata Marysi i dlatego nie pozwolił jej bawić się ze mną?

Mama westchnęła i powiedziała:

- Wiesz Franku, ten tata mówił strasznie głupie rzeczy.





I nie powinien zabronić Marysi bawić się z Tobą.

Chłopiec nagle poczuł straszny smutek, łzy napłynęły mu do oczu.

- Nie chcę, żeby ludzie się mnie bali. Ja nikomu nie zrobię krzywdy! Chcę się bawić z innymi dziećmi - prawie się rozplakał.

Mama przytuliła go mocno. Nagle zrobiło się jakby ciemniej i nawet truskawki przestały pachnieć.

I wtedy mama Amelki powiedziała:

- Słuchajcie, w poradni, w której się poznaliśmy, pracuje taki pan. Jest psychologiem i pomaga ludziom, którym jest smutno. Pamiętasz Amelko, jak byłeś u niego? Kiedy bałaś się, gdy musiałam pójść na kilka dni do szpitala? Może dobrze byłoby, gdyby Franek chciał się z nim spotkać? - zapytała patrząc na Franka i jego mamę. Amelka się ożywiła.

- Tak, pamiętam. Bardzo go lubię. Jak mu opowiadałam o mamie, to mnie słuchał, nie przerywał, jak często robią dorośli, gdy się nudzą tym, co mówią dzieci. A potem powiedział coś takiego, że zrobiło mi się lepiej: że to normalne, że martwimy się o bliskich, ale że mama jest pod dobrą opieką i że nie muszę się martwić, że coś jej się złego stanie.

- Co o tym myślisz Franku? - cicho zapytała mama.

Franek w pierwszej chwili nie chciał - ale przyszło mu do głowy, że skoro Amelka go lubi i tak fajnie o nim opowiada, to może warto go poznać. Ale odpowiedział tylko:

- Nie wiem. Pomyślę. Kiedy będzie ten tort? - i znowu poczuł zapach truskawek.

3

Franek znowu siedział na tym samym korytarzu, na którym poznał Amelkę. Tym razem nie było ani jej, ani pani Ali. Mama powiedziała mu, że spotka się dziś z tym panem, któremu mógłby opowiedzieć o tym, co stało się w jego dawnym przedszkolu. To dziwne, ale nie czuł niepokoju. Wszystkie osoby, które tu poznał, były przyjazne, słuchały go i wzbudzały zaufanie. Pomyślał, że ten pan chyba nie może być inny.

Zaskrzybiały drzwi naprzeciwko krzesła Franka i w progu stanął jakiś mężczyzna. „To pewnie on” - pomyślał Franek. Nie mylił się. Pan był wysoki, miał ciepłe spojrzenie i niskim głosem zapytał:

- Cześć Franku, chyba na mnie czekasz. Jestem Artur.
Zapraszam, wejdź.

W pokoju był mały stolik, dwa duże fotele a oprócz tego wielkie miękkie pufy na kolorowym dywanie. Pod oknem stały szafki z książkami i zabawkami, na ścianie wisały kolorowe plakaty, zdjęcia i rysunki. To miejsce było zupełnie inne, niż smutny korytarz.

- Gdzie chcesz usiąść? - zapytał pan Artur.

Franek popatrzył na wielkie pufy i już miał do nich podejść, ale zawahał się - nie wiedział, czy można.

Mężczyzna to zauważył i powiedział:

- Czuj się tu jak u siebie, każde miejsce czy przedmiot w tym pokoju są dla ciebie.

- I sam opadł ze śmiechem na wielką poduchę.

Franek poczuł spokój. Amelka miała rację. Pan Artur jest super. Zanim usadowili się wygodnie, minęła chwila i wtedy pan Artur zapytał:

- Franku, słyszałem od Twojej mamy, że spotkało Cię coś bardzo niemiłego. Chciałbyś mi o tym opowiedzieć?





Chłopiec wrócił myślami do starego przedszkola. Znowu zachciało mu się płakać, ale pomyślał, że jednak chce opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Zaczął mówić wpatrując się w podłogę.

- Bo wie Pan... musiałem się tutaj przeprowadzić z mamą i tatą. Wcześniej w mieście, w którym mieszkałem było bardzo fajnie. Chodziłem do przedszkola, w którym dużo malowaliśmy z innymi dziećmi i uczyliśmy się nowych piosenek. No i był Maks. Maks, to jest mój ulubiony kolega. To znaczy był mój ulubiony kolega... - zamilkł na chwilę.

- Już nie jest? - zapytał pan Artur.

- Nie jest. Jego mama zabroniła mu się ze mną bawić, bo tata Marysi z nią rozmawiał. I rozmawiał też z paniami w przedszkolu, a Marysi powiedział, że ma się do mnie nie zbliżać. To wszystko przez jakąś ciocię Marysi. Bo byłem chory, a mama nie chciała mnie zabierać tak daleko do mojej pani doktor i poszliśmy do takiej zwykłej przychodni na osiedlu. I tam ciocia Marysi usłyszała, jak mama rozmawiała z panią doktor o mojej chorobie. Chciałem już wyjść i otworzyłem drzwi, i dlatego wszystko było słychać. Nie wiedziałem, że nie wolno tego robić i że ktoś może to usłyszeć.

A potem zrobiła się ta afera. Nawet pani Kasia, moja ulubiona w przedszkolu, chyba przestała mnie lubić. Mama później bardzo płakała i mówiła, że ta ciocia Marysi nie powinna była usłyszeć jak mama rozmawiała z panią doktor. I to wszystko teraz przeze mnie, bo mam w sobie jakiegoś stworka, którego nie chcę, a inni się go boją i w dodatku otworzyłem te drzwi ... - Franek nie mógł już dalej mówić, bo coś go ścisnęło w gardle.

Zapadła cisza.

Chłopiec poczuł, że przypominanie sobie tego nie jest przyjemne, ale jeszcze nikomu o tym nie opowiadał w ten sposób, nawet mamie. I dziwne było to, że zrobiło mu się teraz jakoś lżej. Dorosły patrzył na niego przyjaźnie i jeszcze chwilę milczał.

W końcu uśmiechnął się i powiedział:

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. To ważne, żeby mówić innym ludziom o tym, co czujemy, czego się boimy. Tylko wtedy możemy dostać pomoc i poradzić sobie z tym, co jest trudne. I wiesz, co ci jeszcze powiem? Mężczyźni i chłopcy też czują się czasami zagubieni, nie wiedzą, jak sobie poradzić. Wszyscy ludzie mają takie uczucia. I nigdy nie należy się ich wstydzić. A ten pan, tata Marysi, nie powinien tak mówić o tobie. Wiesz... czasami dorośli zachowują się w niefajny sposób, są niesprawiedliwi, mało wiedzą i nie chcą się więcej dowiedzieć. Ale to nigdy nie jest twoja wina. Ten twój stworek nie wyrządzi innym ludziom krzywdy i nikt nie powinien się go bać. Tata Marysi pewnie po prostu tego nie wiedział.



- No tak - powiedział Franek - Ale gdybym nie otworzył tych drzwi, to wtedy nikt by się nie dowiedział... i mama by nie była smutna i nie musielibyśmy wyjeżdżać... zrobiłem źle.

- Nic nie zrobiłeś źle. Twoja mama chce dla ciebie jak najlepiej i dlatego się martwiła. Ale to nie jest tak, że musisz trzymać stworka w tajemnicy. Czasem dobrze jest o nim z kimś porozmawiać - ale to powinien być ktoś, kogo lubisz i komu ufasz. To twój stworek i ty decydujesz, kto będzie o nim wiedział. A jeśli już się ktoś dowie, to nigdy nie jest tak, że to z twojego powodu zareagował dobrze lub źle.



I powiem Ci jeszcze jedną ważną rzecz - wszyscy ludzie mają w sobie różne stworki. Nazywamy je bakteriami i wirusami. Niektóre są na chwilę, inne na dłużej, a jeszcze inne zostają na zawsze. Niektóre są dobre i pomocne - kiedy są w nas, to nasz organizm działa lepiej, ale inne mogą trochę nabałaganić. Na szczęście wtedy, kiedy próbują bałaganić, to zwykle pomaga nam pani albo pan doktor. Jednak nawet te stworki, które bałaganiami, nie zawsze robią krzywdę innym.

- No dobrze - powiedział się Franek. - Ale skoro ludzie w poprzednim mieście się bali, to znaczy, że ten stworek jednak jest groźny? Może nie dla nich, ale dla mnie. Zrobi mi krzywdę?

- Tak długo, jak chodzisz do lekarza i pijesz syropek, to stworek nie jest groźny - uśmiechnął się pan Artur - Mógłby być dla ciebie groźny, gdybyś nie dostawał lekarstwa. Ono sprawia, że stworek śpi i jest malutki.

Franek zamyślił się i po chwili zapytał:

- A mogę tego mojego stworka nazwać?

- Pewnie - odpowiedział Artur - a jakie chcesz dać mu imię?

- Bałaganek - nieśmiało powiedział Franek.

- Świetny pomysł - uśmiechnął się mężczyzna - faktycznie twój stworek trochę nabałaganiał - ale z tego bałaganu wyszły dobre rzeczy. Powiem ci coś jeszcze w tajemnicy. W naszym mieście mieszkają niezwykli ludzie - dzieci wiatru. Są wśród nas, zawsze życzliwi, można im powierzać swoje wszystkie tajemnice, a oni zawsze zatrzymają je dla siebie i potrafią znaleźć sposób na każdy smutek.

- Ale jak mogę wiedzieć, że to oni?

- Na pewno ich rozpoznasz. Wokół nich zwykle robi się jaśniej i bardziej kolorowo.

- A pan jest takim dzieckiem wiatru?

Artur uśmiechnął się tajemniczo i odpowiedział:

- Ja nie, ale zobaczysz - poznasz ich na pewno. Bardzo się cieszę, że do mnie przyszedłeś - powiedział po chwili

- Czy chciałbyś mnie jeszcze o coś zapytać?

- Nie, chyba nie - odpowiedział chłopiec.

- To do zobaczenia Franku. Pamiętaj, że zawsze możesz przyjść do mnie znowu, jeśli tylko będziesz chciał.



4

Tydzień później Franek siedział na trawie nad brzegiem jeziora, nad które często jeździli mieszkańcy nowego miasta. Myślał o tym, jak wspaniale smakują czekoladowe lody, które przed chwilą kupił tata w jednej z budek koło placu zabaw. Amelka zdążyła już zjeść swoją porcję i skakała niecierpliwie wokół Franka, bo bardzo chciała iść z nim na zjeżdżalnię. Ale skoro chłopiec jeszcze miał w wafelku więcej, niż pół porcji, to w końcu usiadła obok niego.

- Jak podobał ci się pan Artur? - zapytała po chwili.

- Fajny - odpowiedział Franek nieco niewyraźnie, bo nie zdążył przełknąć lodów. - Jest niby dorosły, ale taki trochę też jakby nie był dorosły. Bo dorośli czasem są nudni albo się denerwują, że dzieci mówią różne rzeczy. A on ani raz nie powiedział mi, że mówię coś głupiego. I cały czas mnie słuchał.



- No widzisz? - ucieszyła się Amelka - Mówiłam, że jest fajny.
- Mówił, że stworek nie musi być groźny, jeśli dostaje się syropek.

- No albo tabletki, jak nasze mamy. Ja też się bałam kiedyś, że stworek może być groźny dla mamy. No wiesz, że mama zachoruje bardzo i już nie będziemy jeździć na wakacje razem, ani chodzić na spacer, ani bawić się w domu i czytać bajek. Ale też powiedziałam o tym panu Arturowi, chociaż trochę się bałam. I mi też nie mówił, że opowiadam głupoty, tylko powiedział właśnie o tych tabletkach.

I od tamtej pory już się nie martwię wcale.



Franek przypomniał sobie uśmiech pana Artura i wygodną pufę w jego pokoju. I zrobiło mu się jakoś tak bardzo przyjemnie. Potem popatrzył na swoich rodziców i mamę Amelki, którzy siedzieli niedaleko przy stoliku z parasolem i o czymś rozmawiali, a wokół nich lśniła kolorowa poświata, którą od pewnego czasu widział za każdym razem, gdy spotykali mamę Amelki.

Przypomniał sobie opowieść pana Artura o dzieciach wiatru. Kto wie, może i on miał szczęście je spotkać? Ale dziś, to nie był dzień na zastanawianie się nad tym. Pomyślał, że bardzo kocha swoją mamę. I jeszcze, że lubi Amelkę. I że może w tym nowym mieście wcale nie będzie tak źle. Nowe przedszkole wydawało się całkiem w porządku, a jezioro, nad którym właśnie siedział, było naprawdę piękne. W starym mieście takiego nie było.

- Wiesz co? - powiedział po chwili namysłu - jak dorosnę, to też będę takim psychologiem, jak pan Artur. I też będę pomagał dzieciom.

- Super! - ucieszyła się Amelka - A ja będę panią doktor. Taką, jak ta, co pomaga mojej mamie być zdrową.

Franek pomyślał, że to bardzo dobry plan.

- Chodźmy na tę zjeżdżalnię - powiedział w końcu.





Pozytywnie
otwarci



Jeden
Świat